Rok I. 15 kwietnia 1912 r. Nr. 6.

SPRAWA ROBOTNICZA

Wychodzi w każdą sobotę.

Prenumerata: rocznie 5 kor., połrocznie 2½ kor. Cena nru 10 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Dr. Aug. Wróblewski (Kraków Rynek Gł. 22. I p.)

Jestem anarchistą.

Kuryerki i pisemka brukowe, pod batutą reakcyjnego „Naprzodu", zrobiły grubą sensacyę z zajścia, jakie miało miejsce w sobotę 23 marca i nazwały mię, dla szykany, przez szyderstwo, z chęci naigrawania się, anarchistą. Teraz mię na ulicy palcem wytykają, mówiąc: „anarchista idzie".

Przyjmuję tę nazwę, rzuconą w szyderstwie, i nosić ją będę dumnie do końca życia.

Jestem anarchistą i szczycę się tem. I wy musicie wreszcie uszanować tę nazwę, to miano, bo ono okrywa najlepszych i najszlachetniejszych ludzi: Tołstoj, ów geniusz świata — był anarchistą i uważany był za jednego z przywódców anarchizmu w Europie. Kropotkin, słynny uczony geograf, przyrodnik i społeczny badacz, Reclus, najznakomitszy geograf — to przywódcy anarchizmu. Na uniwersytecie genewskim kilku znakomitych profesorów należało do grupy anarchistów i w dzień 1-go maja szli w pochodzie robotniczym pod czarną chorągwią: fizyolog prof. dr. Schiff, autor wiekopomnych prac o trawieniu, prof. dr. Vogt, autor znakomitych „Listów fizyologicznych" i t. d.

Ideą anarchistyczną, ideą czystego anarchizmu etycznego, oddychają miliony ludu roboczego, połączone w ruchu syndykalistycznym, zdążające wprost w jasność dni jutrzejszych, w to nowe *wolne życie społeczne*, które rozwojem własnego swego życia stworzą.

Żyję z tymi genialnymi ludźmi i z tą rzeszą robotniczą — wspólnym zespołem ducha. Do nas należy zwycięstwo. Jestem anarchistą i każdy, kto chce być wolnym wewnątrz, w duchu, i kto chce swem życiem wykuwać wolność społeczną dla wszystkich — niech zostanie anarchistą, niech połączy się z nami!

W szeregu artykułów „Sprawy Robotniczej" bardzo wyraźnie było wyjaśnione, że ja sam i grupujący się koło „Sprawy Robotniczej" towarzysze — jesteśmy syndykalistami, socyalistami bezpaństwowymi, federalistami, komunistami, kooperatystami, a więc z kilku numerów „Sprawy Robotniczej" każdy czytelnik wiedział dobrze, że nie jesteśmy my, ani ja specyalnie, anarchistami-indywidualistami, ale przeciwnie— zrzeszeniowcami. W kronice nru 4-go zamieściliśmy notatkę o anarchistach-indywidualistach w celu wytłómaczenia tego terminu i w celu pokazania, że niektórzy towarzysze, mianujący się anarchistami-indywidualistami, w najwznioślejszem znaczeniu tego słowa, i w rzeczywistości przedstawiający sobą piękne typy samorzutnie etyczne, też należą do nas, trzymają się z nami, chociaż nie są zrzeszeniowcami. Żadnej więc sprzeczności tej notatki z ogólnym programem nie było, kto zaś przeczytał z kilku numerów „Sprawy Robotniczej" tylko tę notatkę, to mógł w tymże numerze 4-ym znaleźć artykuł o kooperatywach, o federalistycznych związkach i t. d., i poznać stąd, że wyrażenie „stanowimy jedną grupę z anarchistami - indywidualistami" oznacza: my nie jesteśmy an.-ind., lecz anarch.-komun., ale wokoło „Spr. R." grupują się prócz nas i an.-ind., tworząc z nami wspólne grono czytelników, współpracowników i t. d.

Dla każdego jasno wynikało z tej notatki w kronice, że ani ja, ani też ogół naszego ugrupowania — nie jesteśmy and.-ind.

To tylko „Naprzód", w swej bezsilnej złości, chcąc najbrudniejszymi środkami pogrzebać sprawę robotniczą, tak podtasował wyrażenia, nadał taki ton, koloryt, tak *pofałszował cytaty*, że czytelnikom bezkrytycznym, albo tym, którzy szukali dziury na całem, aby nas pogrążyć w nieszczęście, rzecz przedstawiła się śmiesznie i... rozbieżnie z kodeksem karnym. O to właściwie „Naprzodowi" chodziło, bo powinien był przecie wiedzieć, jakie skutki bywają z pisania podobnych bzdurstw, co zresztą „Naprzodowi" często się przytrafia.

Gdy znajdowałem się w więzieniu, policya zrobiła w mojem mieszkaniu rewizyę, od ½9 do ½11 w sobotę wieczorem, bez obecności urzędnika sądu i bez zezwolenia władz sądowych. Przetrząśnięto korespondencye, rękopisy, wszelkie papiery najintymniejsze — bez mojej obecności. Znalazłem kupy książek i rękopisów na podłodze. W poniedziałek zrobiono rewizyę poraz drugi. W czasie rewizyi wszedł mecenas dr. Moskwa. Wziąłem go na świadka bezprawia ze strony policyi, wówczas dwaj nadkomisarze, którzy rewizyę robili, oznajmili mu, że „artykuł sobotni „Naprzodu" wywarł na dyrekcyę policyi takie wrażenie, jakoby „Sprawa Robotnicza" i dr. Wróblewski stanowili spisek anarchistyczno-bandycki, zagrażający bezpieczeństwu publicznemu i państwu, i uznali za konieczne natychmiast, nie czekając pozwolenia sądu, zrewidować mieszkanie i papiery, wogóle cały charakter działalności i stosunków prywatnych dra Wróblewskiego". Mecenas dr. Moskwa potwierdził, że czytał ten artykuł „Naprzodu" i że istotnie mógł on podobne wrażenie na władze policyjne wywrzeć, a więc protest przeciw bezprawiu byłby nie na miejscu.

Niech teraz opinia publiczna, niech robotnicy, niech towarzysze partyjni — sami osądzą „Naprzód". My mamy dla „Naprzodu" tylko słowa pogardy.

Panowie z „Naprzodu" chcieli zamaskować swoją fałszywą zbrodniczą denuncyacyę i posłali, nazajutrz po wydaniu owego artykułu — dra Heskiego do sędziego śledczego, aby potem ogłosić, że oni starali się o moje uwolnienie. Uwolnienie moje nastąpiło jednak na skutek starań dra Lustgartena, któremu sędzia przyrzekł sprawę rozpatrzyć w niedzielę i (jeżeli można) mnie uwolnić. Artykuł więc wtorkowy „Naprzodu" jest pełen perfidyi fałszu i jaknajgorszych, nizkich tendencyi.

W ten sposób „Naprzód", jako pismo, i ludzie grupujący się koło niego, zabili sami siebie w opinii uczciwych ludzi.

A wiecie dlaczego to się stało? Czy my rozbijamy związki zawodowe centralistyczne? Nie. Ani jednego związku nie rozbiliśmy i nie usiłujemy tego czynić. Ale... robotnicy przestają prenumerować „Naprzód" i słusznie.

Te wszystkie szykany, nieszczęścia, krzywdy, które w ciągu paru dni zwaliły się na mnie, zupełnie uprawniły nadaną mi nazwę anarchisty.

Jestem anarchistą od dawna, a teraz uzyskałem do tej nazwy niezaprzeczone prawo. Nie tylko ja, ale odtąd każdy, kto chce, ma prawo nosić w Galicyi tę nazwę.

Dr. A. Wróblewski.

Ż. P. S. D.

Nadszedł nareszcie czas, kiedy robotnicy żydowscy powinni się zastanowić nad tem, czy mają dalej cierpliwie znosić jarzmo niewoli partyjnej i obskurantyzmu partyjnego.

Jeżeli dotychczas nie zdołali się przekonać o zgubnych skutkach partyjnej zależności i korupcyi, szerzonej przez t. zw. inteligencyę partyjną, która na barkach robotników żydowskich chce osiągnąć tylko korzyści prywatne (posag lub lepszą klientelę), to chyba ostatnie wypadki, zaszłe w łonie tutejszej partyi socyalno-demokratycznej, powinny ich o tem pouczyć.

Inteligencya partyjna, znajdująca się w szeregach żydowskiej partyi socyalno-dem. składa się przeważnie z jednostek, które nie zdołały się jeszcze uwolnić od rozmaitych przesądów, jakie cechują dzisiejsze społeczeństwo burżuazyjne. Ta inteligencya żydowska, składająca się przeważnie z młodych akademików i koncypientów adwokackich, narzuca się żydowskim robotnikom za prowodyrów. To też nieuświadomiony robotnik żydowski wierzy takiemu inteligentowi na słowo i gdy taki inteligient stanie na zgromadzeniu i zacznie rzucać wykutym na pamięć frazesami o socyaliźmie, robotnik prędko się daje złapać na wędkę. Inteligiencya jest więc tym czynnikiem, który prowadzi robotnika za nos.

Niedawne są te czasy, kiedy garstka akademików krakowskich ogłosiła na szeregu zgromadzeń publicznych odrębną organizacyę proletaryatu żydowskiego w Galicyi (Ż. P. S. D.), jako też odrębny program żądań narodowościowych, kiedy, propagując zasadę odrębności organizacyjnej, wystąpiła przeciwko tendencyom asymilacyjnym garstki prowodyrów z P. P. S. D. (szczególnie przeciw Daszyńskiemu, który najzacieklej zwalczał tę odrębność), ale, po kilku latach bezowocnej walki o uznanie tej swej odrębności ze strony P. P. S. D. ci sami akademicy, walczący na zgromadzeniach z taką zaciekłością o szkoły żydowskie, kahał i t. d., składają broń i wracają na łono P. P. S. D. Ta nagła zmiana frontu dokonała się na podstawie targów między prowodyrami Ż. P. S. D. i P. P. S. D. za zezwoleniem p. Daszyńskiego i pośrednictwem p. Diamanda, posła z III okręgu miasta Lwowa, który, obawiając się utraty tego mandatu, przyjął na siebie rolę pośrednika, z równoczesnem wykluczeniem proletaryatu żydowskiego, który o całym przebiegu akcyi pojednawczej nie był zgoła poinformowany. To też, towarzysze żydowscy, po dokonanem zjednoczeniu obu tych

partyi żydowskiego proletaryatu, wybałuszyli oczy. Na kongresie, odbytym we Lwowie, starali się prowodyrowie zdusić wszelką opozycyę, która była niezadowolona z takiego postępowania swoich prowodyrów i zatuszowano szwindel. Mimo tego, dotychczas w szeregach żydowskiej p. s. d. ścierają się rozmaite prądy, które tylko sprawę wyzwolenia klasy pracującej mogą przewlec.

Miejsce dla robotnika żydowskiego jest tylko w wolnej organizacyi, gwarantującej każdej jednostce wolność osobistą, potrzebną do kulturalnego jej rozwoju.

Brody, dnia 20/III 1912. *hd.*

SIMPLICE.

Siła i bezsilność.

Potęga kapitastyczna, to znaczy prawo silniejszego, rządzi wszechwładnie w naszej epoce. Jak z jednej strony potęga ta jest wynikiem ewolucyi ekonomicznej, tak z drugiej strony jest ona niemniej rezultatem bierności w zachowaniu się tłumu i rezygnacyi w przyjmowaniu narzuconego jarzma.

Faktem jest, że masa występowała groźnie niejednokrotnie przeciw panowaniu i wyzyskowi; lecz te częściowe i niezupełne rewolty bez celu określonego, kończyły się zawsze na niczem. Owe zawieruchy o powiewie nie dość potężnym, pędzące poprzez społeczeństwa, sprowadzały vice versa ujarzmienie mas. Nowi władcy, bez względu na ich odcienie polityczne, podtrzymywali zawsze autorytet we wszystkich jego formach, starając się zagrabić całe życie ekonomiczne na wyłączną swą własność.

Czy kapitalizm, koncentrując w swem ręku siły produktywne, narzucając płacę najemną w stosunkach materyalnych, przyczyniając się do moralnego upadku, stwarzając jednem słowem nową formę niewolnictwa pod postacią najmu, okazał się naprawdę realną potęgą? Czy kapitalizm, powiększając kolosalnie swe bogactwa dzięki rozwojowi techniki, przyczynił się do wzrostu dobra powszechnego? Jednem słowem, czy kapitalizm w wyższym stopniu, aniżeli inna forma społeczna, przyczynił się do dobrobytu ludzkości i postępu, do którego rości sobie tyle pretensyi, sam wierząc w to i zmuszając innych do uwierzenia? Nie! to mamidło jest tylko pozorne.

Kapitalizm stworzył środowisko niezdolne, by dać wszystkim prawo do życia, by zapewnić jednostce rozwój we wszystkich możliwych kierunkach, ponieważ to środowisko opiera się na strasznej zbrodni: Na wyzysku człowieka przez człowieka. Nadto zdruzgotał on wszystkie węzły braterstwa, całą solidarność, która wzmacnia siły jednostek, chroniąc je przeciw zaczepnym atakom silniejszego, chcę powiedzieć chytrzejszego, bardziej ogołoconego ze skrupułów. Wyuzdane współzawodnictwo, ostrość antagonizmu między klasami, grupami i jednostkami, spowodowały takie zamieszanie w dzisiejszem społeczeństwie kapitalistycznem, że gdy robotnicy, w celu porozumienia się, chcą się zjednoczyć, nie mogą się wyzbyć wrogich uczuć nieufności i cierpkości, które w walce ekonomicznej i konkurencyjnej kapitalizmu jaskrawo występują.

Pieniądz, ten równoważnik wartości indywidualnej, według moralności burżuazyjnej, znieprawił do tego stopnia naszą umysłowość, iż uważamy siebie tylko za maszyny do zdobywania pieniędzy, za maszyny raczej do zdobywania, aniżeli do tworzenia; te właśnie dwa czynniki przyczyniły się do spaczenia natury ludzkiej.

W takich warunkach został zgniecony idealizm, główna zasada naszego istnienia. Zabity idealizm, idealizm wieków minionych. Nawet socyaliści ulegli temu wpływowi i widzą w ewolucyi społecznej tylko działanie sił ekonomicznych — po niewolnictwie kapitalizm, po kapitaliźmie zrzeszenie robotnicze: teza istotnie bardzo prosta, również z formy dzisiejszego kapitalizmu wynikająca.

Ponieważ ustrój współczesny pod względem ekonomicznym i politycznym uciska jednostkę, ujarzmia ją i zmniejsza jej wartość, wytwarza on w ten sposób raczej nieuleczalną bezsilność.

Nie jest to paradoks.

Finansowy bandytyzm, zawojowywanie żelazem ludów, tak zwanych, barbarzyńskich, droga rozlewu krwi i rabunków, staje się ekonomiczną potrzebą kapitalistów — tworzą prawo ujarzmienia przy pomocy armat i karabinów, jako środka cywilizacyi kapitalistycznej i burżuazyjnej.

Czy jest to oznaką prawdziwej potęgi, postępu społecznego? Widocznie nie!

Jeśli klasa panująca gnębi masę, to czyż skutkiem tego można twierdzić, że masa jest czemś niższem od mniejszości, która ją przygniata? A w końcu: co oznacza to słowo niższość, jakie jest jego kryteryum? Tajemnica...

Do licha. Gdy mniejszość rządzi, wydaje wyroki, wyzyskuje samowolnie olbrzymią liczbę jednostek, wstrzymuje całkowity rozwój ich zdolności, przeszkadza pełnemu ich zużytkowaniu działalności dla swego dobra, okazuje się, że ta potęga kapitalistyczna wypływa z prawdziwej siły, jej wyższości intelektualnej, roszcząc sobie pretensye do kierowania przy pomocy autorytetu państwa i środków ekonomicznych, które zagrabiła podstępem, ogołociwszy masę ze wszystkiego — jednem słowem fałszywie nadaje się miano owej mniejszości burżuazyjnej i kapitalistycznej czynnika cywilizacyjnego, stanowiącego źródło niepospolitej siły społecznej, prawdziwie dobroczynnej.

To już jest więcej aniżeli paradoks.

Przeciwnie, mniejszość burżuazyjna zdradza oznaki istotne bezsilności hodując niemoc olbrzymiej liczby jednostek, by jedynie dla siebie zachować siłę, to znaczy prawo do wyzysku i panowania.

Zabijając u jednostek uczucia prawdziwie społeczne, wytwarza ona w ten sposób bezsilność, a raczej wykazuje ją sama u siebie. Jest ona niezdolną i wzbrania się kategorycznie wywołać ekspanzyę indywidualną, starając się powstrzymać u każdego z nas wykwit zdolności i brzemienność działalności.

Czy burżuazya nie wstrzymuje twórczej działalności, stwarzając warunki pracy nader trudne, odpowiadające wyłącznie jej korzyści? Czy nie osłabia ona ducha płodnego w wynalazki i artyzm, nadmiarem pracy, który, jak gdyby na przekór zdrowemu rozsądkowi, przyczynia się do stworzenia nędzy.

Mniejszość uprzywilejowana, monopolizując siłę wyłącznie dla siebie, okazuje się więc słabą z punktu widzenia społecznego. Burżuazya nie przyczynia się do rozwoju cywilizacyi, przeciwnie, ona sprowadza ją na bezdroża, albo też redukuje do minimum swych wysiłków.

Zresztą siła kapitalistyczna jest przedewszystkiem siłą brutalną, brutalność zaś, jak wiemy, nie jest czynnikiem postępu, przeciwnie, postęp polega na wyrugowaniu wszystkich przyczyn brutalnych. W istocie brutalność wstrzymuje rozwój intelektualny i społeczny, który zmierza do swobodnego i harmonijnego zrzeszenia się ludzi

* *
*

Społeczeństwa nasze stworzyły u siebie szczególną solidarność. I tak przez kapitalizm, solidarność wyzysku, przez militaryzm, solidarność patryotyzmu, wreszcie przez kultywowanie ignorancyi i przesądów — solidarność moralności. W końcu wszystkiemu temu nadano moc prawną, pozostawiwszy na straży żołnierzy, żandarmów i dozorców więziennych i oto mamy solidarność pasożytów. W ten sposób powstały blok ugniata wszystkich ludzi wolnych, wszystkie natury szlachetne, wszystkich tych, którzy nie chcą się sprzedać, tak, jak wielka masa robotników.

Twierdzimy, że solidarność winna rozwinąć się swobodnie, w ten sposób, by siły indywidualne nie były krępowane zwyczajami i autorytetem, lecz by środowiska mogły w swobodnym swym rozwoju wytworzyć prawdziwą potęgę społeczną.

Wzajemna pomoc i solidarność, które mają być główną zasadą w każdem ugrupowaniu, w każdem zrzeszeniu się ludzkiem, staną się wówczas czemś realnem, gdy zburzą wszystkie siły przymusowe, paraliżujące ich rozwój.

Solidarność zwiększyła by siły każdego z osobna i wszystkich razem, gdyby nie łapczywość mniejszości, która ją koncentruje i dla swej własnej korzyści wyzyskuje.

Centralizacya państwa, wtargnięcie rządu przy pomocy karabinów, armat, banków, w celu przywłaszczenia indywidualnego środków produkcyi, wszystko to służy do lepszego ujarzmienia masy, tak, że trudno w całym tym agregacie odkryć coś, co by istotnie miało pewne znaczenie cywilizacyjne.

Czy przeciwnie, we wszystkich epokach o wysokiej cywilizacyi nie starał się człowiek stworzyć zarodków swobodnych, społecznych zrzeszeń? Popatrzmy na starożytną Grecyę i na wolne miasta średniowiecza!

Twierdzenie, jakoby wszechwładne społeczeństwo burżuazyjne przyświecało światu swą pochodnią cywilizacyjną, jest zasadniczym błędem, gdyż pochodnia ta jest zaledwie upalonym knotem, mogącym spowodować tylko wybuch naboju armatniego.

Wreszcie militaryzm, który gwałtem wydziera jednostki z ich dawnego środowiska i narzuca im nowe jarzmo, z pod którego energiczniejsze jednostki wyłamują się przy pierwszej sposobności, zaznaczając tem samem swą nienawiść do społeczeństwa, którego siła jest tylko siłą jarzmiącą.

Tkwi w nich i woła o swe prawo do życia tak potężna żądza rozwoju swych indywidualności, że, mimo nabytych przesądów, starają się oni zawsze żyć swobodnie, przeciwstawiając swe „ja" powadze narzuconych autorytetów. Czem jest w istocie ten rozwój zawsze wzrastających asocyacyi i zgrupowań w celu wzajemnej pomocy, produkcyi i konsumcyi podczas zabaw i w niezliczonych innych wypadkach, mniej lub więcej interesujących, jeśli nie łamaniem narzuconej dyscypliny i czczej formalistyki. Solidarność ta, skupiwszy rzeczywiste siły, druzgocze — nie zawsze zdając sobie z tego sprawę, — stare formy, któremi autorytet chciałby zalać świat cały.

A więc, jeżeli najbardziej zręczni, najwięksi łapownicy, najbardziej pozbawieni skrupułów — wogóle wszyscy uprzywilejowani, siłą lub podstępem opanowali władzę i potęgę ekonomiczną i stali się jedynymi posiadaczami organizacyi społecznej, którą skonstruowali sami, to nie mogą uważać się za jedynie twórczą siłę społeczną, nie kłamiąc przytem bezczelnie.

Ich siła, z punktu widzenia społecznego jest tylko pozorną, i tak ją pojmujemy; ję panowanie wynika z niemocy społecznej ekonomicznej i moralnej, ponieważ została ona zorganizowana na zasadzie wyzysku człowieka przez człowieka, na panowaniu człowieka nad człowiekiem, nie mówiąc już o braku spójności w dziedzinie ekonomicznej, wynikającej z tej organizacyi społecznej. Dokonali zbrodni, ścieśniając, niszcząc olbrzymią potęgę energii, która tkwi w nas, zdruzgotali całą naszą zdolność wyobraźni, wynalazku i idealizmu, będące celem i przyjemnością życia. Pieniądz skorumpował nadto wszystkie nasze uczucia: Jesteśmy już tylko maszynami do zdobywania pieniędzy, a co zatem idzie, sankcyonujemy podwaliny obecnego ustroju, opartego na wyzysku jednych przez drugich... gdy nie walczymy. — A więc walczmy!

Tłom. z franc. *S. Ł.*

NIEUCZCIWY „NAPRZÓD“.

Bardzo byłem ciekawy — jak też wróci „Naprzód“ do osoby tow. Wróblewskiego. — Wtedy, przy czytaniu notatki, zapowiadającej krytykę nie idei, lecz osoby, czułem niesmak — szafowowano wyzwiskami ulicznemi, godnemi innego miejsca. Milczał „Naprzód“ długo — zdawało mi się, że się pogodzili ze „Sprawą Robotniczą“. Że nie mają śmiałości bronić szańców, które opuścić muszą. Milczeli, sądziłem, że są przekonani argumentami ze strony tow. Wr. i, reagować nie mogąc, milczą — w przekonaniu, że wydawanie „Spr. Rob.“ jest koniecznością. Dzisiaj, ku memu zdziwieniu, wyczytałem „Domorosły anarchista“. Taka denuncyacya i ośmieszanie łatwe to sposoby. Człowiek o najmniejszej inteligencyi, nie mogąc argumentować — nie czując gruntu pod nogami, chwyta za ostatnią broń, która ma być deską ratunku — stara się ośmieszyć przeciwnika. Denuncyowanie i ośmieszanie to broń, której się chwyta zrozpaczony i ginący, lecz ginący nie z honorem, nie ten, który pogodził się z myślą, że odejść musi, bo jego działanie skończone, lecz ostatnie tchnienie wydający, który szarpie, chce utrzymać się przy wpływach szkalowaniem.

Przypuszczałem, że „Naprzód“, gdy zabierze głos, to wyciągnie działa, ziejące tysiącami dowodów rzeczowych — zasypie „Spr. Rob.“ kulami, że wskazywać będzie na zgubne skutki działalności bezpośredniej, rewolucyjnej. Przekonywać będą — dowodzić. Tak walczyć powinni ludzie, którzy chcą się mienić obrońcami robotników i ci, którzy występują do walki otwartej, z wiarą w słuszność swej idei. Pilnie zajmuję się ruchem robotniczym, każdy głos, broniący uciemiężonych, notuję. — Z wielką radością też powitałem „Spr. Rob.“ Śledzę pilnie każdy numer, lecz nie zauważyłem innego celu, jak dobro proletaryatu. Widzi tow. Wr. zło w zgubnej taktyce dzisiejszych esdeków i na to zło wskazuje. Nie chce tow. W. znać polowicznej pracy — lecz walkę otwartą, bez osłonek, bez oportunizmu. Bankructwo działalności poselskiej widzimy — tow. Wr. udowadniał przykładami, a czy te zbić można — panowie z Naprzodu na to się nawet nie kuszą, bo tu zbijają się własną działalnością. Oni chwycili się innej walki — zdenuncyowania, choć ośmieszą się. Przeczytałem ten artykuł, lecz on ośmiesza Was panowie. Przemawia przez Was zła wola, nie chce się przypuścić, aby ten artykuł był wypływem głupoty.

Tow Wr. wskazuje na idee naczelne przyszłych pokoleń, na cel ostateczny, jaki zdobyć powinien proletaryat świata całego — propaguje środki działalności bezpośredniej, kładąc główny nacisk na przeobrażenie ludzi, w myśl zasady, jaką należy wypisać na sztandarze życia naszego: „Największem powołaniem człowieka jest być człowiekiem“.

Pracuje, działa, cierpi dla tych, którzy są wydziedziczeni. Całe życie oddaje z wiarą w zwycięstwo swoich ideałów, czerpie z tego moc i siłę. Życie jego jest dowodem. Nie mogę tu brać pod uwagę zasady, jaka rozwielmożniła się dzisiaj, że nie należy zwracać uwagi na człowieka. Ja tu łączę czyny — i słowa. Ciemny ten człowiek jest, jeżeli jest sprzeczność między głównemi pięknemi zasadami a czynami, jeżeli wzniosłe zasady, a marne czyny.

Życie tow. Wrób. jest jednem pasmem poświęcenia się dla sprawy robotniczej, dla tych, którzy najwięcej cierpią. Propaguje pogardę dla wszelkiego oportunizmu. Chce widzieć olbrzymów ducha, a nie karłów, wnikających do żłóbka zniżaniem się, wyrzekaniem się swych idei dla pieniędzy. Życie jego to praca dla mas proletaryackich, to targanie swych sił dla świętej sprawy robotniczej. Ma śmiałość głosić szczytne idee i cierpi od wszystkich, bezdomny, a mógł opływać w dostatek, a mógł zająć stanowisko w dzisiejszym świecie, lecz nie chce więzić swej wolności w łańcuchach, bo chce żyć wolno — swobodnie, a nie grzęznąć w błocie zgnilizny. Człowiek, mający tak szaloną odwagę cywilną jest mi naprawdę wzorem, czuję cześć dla niego i schylam czołem przed człowiekiem, przed jego charakterem. Odkrywa działalność szkodliwą, zdziera zasłony — a chce widzieć robotników, walczących o lepsze jutro, jako dzielnych i twardych.

Budzi nowe myśli wśród dzisiejszego karyerowiczostwa, wśród zasady, że baczyć należy więcej na słowa, niżli na czyny. Nawołuje do wytężonej pracy nad oczyszczaniem drogi, prowadzącej do świetlanej przyszłości. Chce, by wśród szarugi dnia jaśniały nam słońca innej przyszłości i ideał wszechludzkiej miłości.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie walka o słuszność swej sprawy, lecz denuncyowanie! Panowie nie pamiętają czasów bata rządowego, nie pamiętają już aresztów i konfiskat. Zaiste zapomnieliście o tem i nie pamiętacie, że Wy kiedyś ukrywać się musieliście na gruncie galicyjskim, jako ludzie podziemni, — doszli do władzy, więc popierają rząd, bo tam jest żłóbek — dyety. — O! z tymi panami trzeba walczyć — burzyć przesady. Stają się podporą rządu i za chwil kilka usłyszymy tych ludzi, wznoszących przechwalne okrzyki na cześć rządów tyranów. Zdobyli rzesze robotnicze, a teraz walczą denuncyowaniem.

Chcę przejść cały artykuł. Zaczyna się słowami najmniej przekonywującemi, jak „idjotycznych nonsensów“, czytając w polemice te słowa, znaczy zamknąć czytanie i odejść, już wiem co ci panowie pisać będą.

Lecz śledzę bieg myśli. Powtarzam, wierzę w ich złą wolę, a nie przypuszczam niezrozumienia. Zarzut robią tow. Wr., że on „gardzi tłumem, nie uznaje moralności ani organizacyi, więc czego szuka ten człowiek wśród robotników“. Czyż nie chcą oni zrozumieć, że tow. Wr. nie myśli o tłumie innym, jak tylko w znaczeniu tłumu psychologicznego, kiedy jednostki zatrują jaźń, indywidualność, a czy gardzi sprawą robotniczą, niech posłuży ten przykład.

W Paryżu, wśród robotników śpiewano kuplet, parodyjący wstąpienie do Bundu. Wtedy to Wróblewski zaprotestował i wprost zakazał śpiewać w imieniu sumienia robotniczego. Nie chce widzieć plamy, nie chce, by nawet śmiechem bluźniono czystej idei robotniczej. I o nim piszą, że on „pogardza tłumem“, robotnikami. Wszyscy, którzy go znają, ze czcią się o nim wyrażają i czyżby on mógł użyć słowa „tłum“ w znaczeniu pogardliwem dla rzesz robotniczych? Tłumem jest zbiór ludzi, który zatraca swoją indywidualność, ot, wszystko bierze bez krytyki, co mu wyższe jednostki sugestyą nakażą. Chcę sądzić, że panowie ci mają inne przekonanie o tow. Wr., a przez nich przemawia tylko chęć wprowadzenia ludu roboczego w obłęd, a zamaskowania swego bankructwa.

Śmie tow. Wr. głosić swe zasady. Potargał — odrzucił przesądy i stanął w szeregach bojowników o lepsze jutro. Znam wypadek z jego działalności w Wiedniu. Na zgromadzeniu jeden z posłów esdeckich wyraził się: „alež my w domu, w swoim kółku takimi jesteśmy, ale wprowadzić to w masy, na to polityka nie pozwala“. Tow. Wr. głosi swe zasady śmiało — wprowadza je w życie, bo mu leży jedynie na sercu dobro mas robotniczych, ma odwagę je głosić, nie nakładając kagańca autorytetu lub obłudnej moralności, bo nie krępuje go żadna „wyższa polityka parlamentarna“, bo nie dba o władzę. Panowie, którzy doszedłszy do rządów, starają się utrzymać przy sterze, mają na celu jedynie swoje interesa — interesa swojej kieszeni. Tow. Wr. pogardził tem i jest rzecznikiem i największym obrońcą dzisiejszego robotnika.

„A chociaż siebie zalicza do szlachetnych, ale nie oddziela się bynajmniej od zbrodniarzy i bandytów — wolimy brodziagę i mordercę, niż burżuja anarchistę“. Tak, ja sam wolę brodziagę, bo on jest nieszczęśliwy tylko i jest on owocem dzisiejszego ucisku i jego należy raczej oddać do szpitala, niż do aresztu, a gdyby tak wszyscy „cnotliwi“ i „czyści“ zrobili rachunek życia, czyby ich nie należało oddać tylko do aresztu? Tak, ci brodziahy mają coś szlachetnego w sobie, mają perły, które utonęły w błocie ustroju, lecz one często jasno błyszczą; te dusze, tak cudownie przedstawione przez Licińskiego, Gorkija, mają ogrom poezyi w sobie i te jednostki więcej mają szlachetności, więcej idealniejszych porywów i nie ich należałoby nazywać mętami społecznemi, lecz te warstwy, które chcą za każdą cenę władzy, nie oglądając się na nędzę, na ucisk i na pogardę, jaką ich darzą ci, którzy patrzą na te zabiegi.

Zaiste, panowie z Naprzodu obrazili się, że tow. Wróblewski nazwał człowieka dwurękim zwierzęciem. Wreszcie obrzydzenie oblatuje Was, wstręt czujecie, Dulszczyzna panowie! Zaglądnijcie do jakiegokolwiek podręcznika, a tam te słowa znajdziecie — a nikt się nie obraża.

A, przepraszam Was, przypomina mi się odczyt jednego studenta na wsi o pochodzeniu człowieka. Zapytany przez księdza, czy i on od małpy pochodzi, powiedział krótko: tak. Wtedy matka tego studenta, zanosząc się od płaczu, wyrzekła „nie mam syna — nie chcę mieć małpy“. Tak, ale to na wsi — gdzie nie mają pojęcia o wiedzy przyrodniczej, ale tu Dulszczyzna — Dulszczyzna! „Coś w tej Portugalii jest takiego, co pana Barbackiego święci i kole“. Niewiem, co tu może być niekulturalnego. Panowie, przeglądnijcie swój dziennik, a tam dowiecie się, że Portugalia jest krajem, gdzie była rewolucya i gdzie odłączono Kościół od państwa. Ja mówię tak, jak jest, a jeżeli Wy przypuszczacie coś innego, jakoby pod przykrywką tego słowa, to Wam panowie brak kultury, bo pod słowem tem chcecie rozumieć coś niekulturalnego, czego z całą pewnością tow. Wróblewski nie miał na myśli.

„Skoro p. Wr. we własnej zamierza drukarni taniej drukować — będzie to drukarnia niecennikowa, do której chyba werbować będzie łamistrejków“. Naprawdę, czy można to czytać bez oburzenia, bezsilny gniew mnie porywa — bo tu przecież rozumieją, lecz znają psyche robotnika i w obłęd go wprowadzają, tendencyjnie kłamiąc. Przecież ci panowie wiedzą, że to będzie na podstawach komunistycznych, a nadwartość nie będzie przechodzić do kieszeni kapitalisty. Czy uważają ci panowie, że musi być bat nad robotnikiem, że musi być kapitalista, wyzyskujący robotnika, a w takim razie dajcie spokój — jeżeli o ruch wam chodzi, a nie macie na myśli celu ostatecznego — wyrwania robotnika ze szponów kapitalistycznego wyzysku, to nie jesteście socyalistami — lecz wyzyskiwaczami.

Topicie się panowie w bagnisku — rzucacie rakiety kłamstw — jałowe słowa bez uzasadnienia, bez rzeczowych dowodów.

Zakopane 24 marca. *Jan Wiktor.*

Odprawa.

> Ihr seid doch Schufte und wollt getreu, wie eure Vaeter, die Alten, an der alten lieben Schufterei, am Schuftentume halten. *z Heinego.*

W chwili, kiedy pisma codzienne krajowe notowały wiadomość o zamachu policyjnym na redaktora „Spr. Rob.“, opuklerzona anonimem vendetta naprzodowa, której szalbierstwa niejednokrotnie oćwiczyliśmy z przykładną sumiennością, zatrutym sztychem agentów flattauowskich zamanewrowała najwalniejsze atuty marksizmu wojującego; błazeńską perfidyą wodogłowa p. Haecker tym razem w ciemny kąt wpędził najbardziej osławionych brygantów przeciwanarchistycznej intrygi — Marksa, Engelsa i Liebknechta.

Inwalida wyborczy pepesdecyi, przemilczając jaknajskrupulatniej aresztowanie dra Wr., w nrze „Naprzodu“ z dn. 24 marca b. r. wyszubrawił pamflet informacyjny o nas, w guście polsko-austryackiej ochrany z bączkami i bez bączków. Skoncypowany na modłę utinowsko-marksowską, katechizm domorosłego lojalizmu obliczony był na niechybne działanie zastrzykniętego gromadzie cyankali, opiniomocnej plotki, oraz uniemożliwienie towarzyszowi naszemu samoobrony przez dłuższe przetrzymanie go w areszcie śledczym.

My — anarchiści, w tępieniu epidemicznej kanalii winniśmy stosować prawo pogańskie bezpardonowej etyki; spełniamy bowiem akt najgłębszego pietyzmu wobec prawdy, plewiąc bezmiłosiernie pomiot antykamery parlamentarnej. Oko za oko, ząb za ząb: na każdy kamień odpowiemy całą górą kamieni, mości kawalerowie niezawstydzeni oszczerstwa. Spamiętaliśmy więc arcylokajską mowę Daszyńskiego po strzałach Niegusza Wawraka w budzie wiedeńskiej; wszak ten zimmunizowany na czarno-żółtą legitymacyę kontrabandzista kloaki galicyjskiej, po dzień dzisiejszy nie usunąwszy kaimowego piętna, którem esdecya zakordonowa w biografii Kasprzaka, w broszurce p. n. „Quousque tandem“ i t. p. tego zakarbowała była charakter i sumienie jego, piłatowemi usty — pod ochronnym dachem pallady z Franzensringu, opancerzony pikelhaubą nietykalności poselskiej — odżegnywał się gorąco od anarchizmu, denuncyując niechlujnie pamięć męczennika sprawy naszej, tow. Józefa Peukerta, niesławiąc glorye wielkiego idealisty dra Bilinga, potwarząc cały ruch rewolucyjno-socyalistyczny lat 80-tych i 90-tych w Austryi. Oklaskiwany serdecznie przez niemieckich liberałów „poseł ludu polskiego“ zajaśniał wówczas pełnym blaskiem złotoustego prokuratora „ładu i bezpieczeństwa“. Szczeniakerya naprzodowa, pokazując kolegom z „Czasu“ i „Głosu Narodu“ czysto umyte łapki, na pewien czas zapomniała o „urabianiu opinii sądu“... I cóż, p. Haecker, zrozumiano?! — Acan, publiczny i krytyk, w materyi tej praktyk stary... Dawniej, bywało, p. „naczelny“ z centralnego organu, w okresie posiedzeń sądu honorowego w aferze Stan. Brzozowskiego, załatwiał „okazyjnie“ porachunki osobiste z twórcą „Płomieni“ w feljetonowych „recenzyach“; a towarzysze czytali i myśleli: vox criticanaliaria vox nostra“... Wiernik ochranny, Bakaj, w kułak waszeci gwizdał, w pionki was nicował. — W Polsce — mawiał do mnie poeta wyzwalającej nienawiści — walka z symboliczną pluskwą jest chlebem naszym codziennym...

I „szpieg“ Brzozowski zmarł w nędzy na wygnaniu, a „szpiega“ Kasprzaka powieszono u stoku carskiej cytadeli — proszę łaski nieomylnych czerwonych prokuratorów...

Panowie się żalą, że to boli... Ależ smagam, aby bolało...

Czy panowie czytali dziełko francuza Wiktora Davego p. n. „Michał Bakunin i Karol Marx“, ciętą broszurkę rewelatorską Pierre Ramusa p. n. Przyczynki krytyczne do charakterystyki Karola Marxa“, dzieło dokumentarne Jamesa Guillaume'a o Międzynarodówce, Pamiętniki Aleksandra Herzena, Fr. Domeli Nieuwenhuisa, Jana Mosta?!... Panowie znają pracę p. n. „Rewolucyjna inkwizycya sądowa“, ogłoszoną w niemieckim kalendarzu anarchistycznym „Jahrbuch der Freien Generation“ z roku 1911?!... Od głowy ryba cuchnie, panowie Haecker, Daszyński et consortes!

Toć chytrzy jezuici czerwonego terroru — Marx i Liebknecht sami pisali lub inspirowali w pismach niemieckich i angielskich donosy anonimowe na anarchistę Bakunina, oskarżając go o szpiegostwo, grabież, podpalanie i podrabianie pieniędzy wtedy właśnie, gdy ten półbóg rewolucyi, od lat kilku uwięziony w kazamatach austryackich, oczekiwał wykonania wyroku śmierci, lub, ścigany przez międzypaństwową polityczną policyę, krył się na wygnaniu i nie mógł przeciwdziałać machinacyom oszczerców.

Och, rycerzyki galicyjskiego przemysłu, nie nauczyliście się nowego, lecz nie zapomnieliście przykładów starych mistrzów! Zachęceni udałą krucyatą antymachajowską, chcieliście, głuptaski, i nas wziąć na wypróbowany środek — ośmieszenie i kalumnie...

Nie udało się — więc won z drogi!

Radzimy, pismaki, nie wywołujcie niepotrzebnie wilka z lasu. Stracimy resztę świętej cierpliwości, a skoro zaczniemy robotnikom opowiadać w tem miejscu pewne nowinki z chederu waszego, gotowi kijkami przepędzić pana lejtskrybę naprzodowego wraz z muszkieterami — z lokalu redakcyjnego het, pod kopiec kościuszkowski, na trawkę zieloną...

Arnold Gahlberg.

Korespondencye.

Z Niemiec. Klęska górników w kopalniach niemieckich. Strejk olbrzymi w kopalniach Westfalsko-nadreńskich przerwany, a górnicy z pochylonemi głowy powrócili do starego jarzma, by z głębi ziemi wydobywać z narażeniem życia swego skarby.

Kto dążył do strejku?

Wiadomą jest każdemu rzeczą, jak marny żywot prowadzą górnicy w kopalniach niemieckich. Przed trzema laty zarobki zostały obniżone. Ceny towarów spożywczych etc. w owym czasie, jak również i obecnie, znacznie wzrosły.

Wówczas robotnicy nie poczynili nawet prób, celem położenia tamy bezgranicznemu zuchwalstwu magnatów kopalnianych. Tymczasem jednak stało się inaczej. Bezpośrednim bodźcem olbrzymiego ruchu stał się strejk generalny górników angielskich.

Oczy całego świata, tak panów jak i najmitów, zwróciły się w stronę kopalni Niemiec i Śląska. Obie strony były zainteresowane tym, czy węgiel niemiecki zastąpi na rynku międzynarodowym węgiel angielski, czy nie?

Już dawno wrzało wśród robotników kopalnianych w obrębie państwa niemieckiego, zarówno polskich jak i niemieckich.

I otóż w momencie ogólnego naprężenia, wówczas, gdy robotnicy dążą do poprawy marnego losu, panowie, jakby na urągowisko, dają do zrozumienia, że właśnie z zamiarami wręcz przeciwnymi się noszą, czyli, że chcą zmniejszyć i tak już nad wyraz szczupłe dochody górników, i ani myślą wchodzić w układy z ich przedstawicielami.

Nagle więc, czy dopiero przypomniała się górnikom jakaś godność człowiecza, czy też skończyła się cierpliwość anielska, dosyć, że dnia 5-go marca 4000 chłopa odmówiło posłuszeństwa. Wybuchł więc strejk, na razie w obwodzie Dortmundzkim.

W odpowiedzi na to, nie zjawili się na razie, celem stłumienia ruchu, ani związek chrześcijański, ani wojsko, czy policya. Wyręczono ich bowiem ze strony prowodyrów związku centralnego odezwą mniejwięcej następującej treści:

„Niesłychane, pożałowania godne złamanie dyscypliny, miało dziś miejsce na cechach: Kaizerstul i Szarnhorst. W przeciwieństwie do uchwał i wezwań organizatorów, porzuciło 80% załogi pracę. Motywowano te, tak bezdyscyplinarne zachowanie się, tem, że w miejsce podwyższenia płacy, takową obniżono. Bądź co bądź — mimo, że rozgoryczenie robotników wobec prowokatorskiego zachowania się cech rozumiemy, to jednakże pod żadnym warunkiem nie możemy się zgodzić na to, by robociarze na własną rękę pracę porzucali. A zatem wzywamy robobotników wszystkich cech, by tak złego przykładu nie naśladowali, a tylko nadal pracowali dopóty, dopóki organizacye, wspólnie z mężami zaufania, kwestyi nie osądzą. Tylko jedność i żelazna dyscyplina prowadzą do zwycięstwa. Dlatego, towarzysze, poddajcie się rozporządzeniom naszych organizatorów". Zarazem pojawił się w szeroko znanej „Gazecie Frankfurckiej" telegram niby prywatny. Telegram, mający niby dowodzić, że ze strony niepowołanej, może nawet policyi, strejk ogłoszono. Zbyt dziwnie brzmi to, by się na tendencyjności tego telegramu nie połapać:

„Biuro starego związku górniczego otrzymuje wiadomość z Dortmundu, wiarygodną wiadomość, że na — Tremonia — w nocy na wtorek, został schwytanym agitator Steinbild w chwili, kiedy w umywalni nalepiał odezwy do górników, celem rozpoczęcia strejku we wtorek."

Natychmiast zwiastował potem światu nowinę telegram, wedle którego dowiedzieliśmy się, że z Niemiec północno-zachodnich 400 żandarmów biegło w strony zagrożone, z pomocą, celem zażegnania — strejku.

Z przerażeniem jednakże panowie ze starego związku zauważyli, że gorący ich apel do dyscypliny odbił się jak groch o ścianę. Albowiem na Cechach: Szarnhorst 800 ludzi wjechało tylko 90, Kaiserstul II żaden, Kaizerstul I z 1600 zaledwie 100. I cóż wypada czynić? Grunt usuwa się z pod nóg. Autorytet zagrożony! Czy nadal stać pod mieczem, który grozi ciosem, może śmiertelnym. Czy też pokazać wspaniałomyślność i nadal owieczki strzedz — robociarzy brać pod swe opiekuńcze skrzydła? Którą drogę wybrać, szeroką, wygodną — Hypokryzyi? Czy też ścieżkę wązką, ciernistą, lecz?

Zobaczymy w przyszłym numerze „Sprawy Robotniczej". *J. Kurz.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Brzeżan. Miastem kieruje starosta, a ściślej powiedziawszy ks. Solecki, który jezuickim sposobem wkrada się w łaski starościńskie i zaprowadza wszędzie kurs klerykalny.

A kurs klerykalny objawia się w cichem życiu Żydów, w zakładaniu „Przyjaźni", Sodalicyi, budowaniu polskich kościołów po wsiach ukraińskich i t.d. Robotnicy tutejsi to przeważnie członkowie katol. „Przyjaźni", gdzie ich pouczają o kartach, wódce i piwie, byleby, broń Boże, nie czytali nawet „Wieku nowego". Służący z towarzystwa, przegrawszy 60 koron z zebranych wkładek, powiesił się w lokalu towarzystwa. Ładne zbawienie dusz! Przewodniczącym tego towarzystwa jest lekarz miejski Dr. Adam Kowenicki. Czem się zajmuje? Oto np. bierze dorożkę, robi awanturę z dorożkarzem i idzie z domu do domu, namawiając, aby jeżdżono tylko katolickimi końmi. Panie taktorze bałaguły, jak nizko zeszedłeś w służbie u klerykałów! Czyż konie mogą być także katolickimi?

Nieodstępnym towarzyszem w ociemnianiu ludzi jest kler ukraiński. Głową tutaj jest ks. Dubicki, nowa figura na gruncie brzeżańskim, katecheta szkolny i znany brzuchomówca chrześcjańsko-społeczny. Pan ten w szkole wyjaśnia uczniom program ukr. partyi chrześć. społ., ale na postawione pytanie jednego z uczniów w sprawie pewnego problematu dogmatów kościelnych, gdy nie może odpowiedzieć, bije głową o ściany, dostaje spazmów, goni do katechety polskiego dla naradzenia się nad odpowiedzią; rezultatem tej narady jest pozostawienie ucznia bez odpowiedzi i udzielenie mu nagany.

Tak mniej wiecej wyglądają stosunki w naszem mieście. Wszystko jest skarłowaciałem, począwszy od tej pseudointeligencyi, a skończywszy na robotniku. Sobkostwo, karyerowiczowstwo i obskurantyzm fanatyczny kwitną bujnie na całej linii. Na socyalistę patrzy się jak na wyklętego, lub jak na półwaryata. A słowo anarchizm wywołuje strach paniczny. Mimo to sądzimy, że, przynajmniej robotnicy, strząsną z oczu ten brzydki pył i wyrwą się z pod opieki przyjaźniacko-klerykalnej. Wtedy poznają oni nasze dążenia wolnościowo-socyalistyczne. *O. Ziel.*

SZALEŃCY.

(Z Béranger'a).

Augustynowi Wróblewskiemu poświęcam. *S. H.*

Przeciętność rządzi u nas wszędzie,
Wszystko — brać od niej musi chrzest:
Niech kto się oprze jej komendzie,
Wołamy, że to waryat jest.
Złowrogie go ścigają krzyki
I depce go przemocy but,
A potem wznoszą mu pomniki,
Bo okrył sławą ludzki ród.
Myśl, stara panna, ciągle wzdycha.
By ją poślubił jakiś mąż:
Głupiec ją butnie śle do licha,
A mędrcy każą czekać wciąż.
Aż wreszcie złapie ją szaleniec
I z nią nieprawy stworzy płód...
A przez nią właśnie potępieniec
Okryje sławą ludzki ród.
Kto Saint-Simona dawniej cenił?!
Naiwny prorok ludzkich stad
Na trud majątek swój zamienił,
Odrodzić chcąc przegniły świat.
Rząd karał go niemiłosiernie,
Obojętnością gnębił lud. —
On swej idei służył wiernie
I teraz wsławia ludzki ród.
Fourier nam rzekł: pracujcie społem,
Ciążenia prawo zbliży was:
Lud nie jest wszak roboczym wołem
Dla dobrobytu wyższych klas.
Gdy tych, co w ciągłej żyją wojnie.
Zbrata szlachetny, wolny trud,
Naprzód posunie się spokojnie
Uszczęśliwiony ludzki ród...
Enfantin zrównać chciał niewiasty,
Lecz go motłochu smagał śmiech...
— Niech żyje wyższa płeć i kasty
Na zatracenie wszystkich trzech.
Panowie, płonne wasze żale,
Życia nie wstrzyma żaden cud;
Cześć tym, co marząc tak wspaniale,
Okryli sławą ludzki ród.
Nim Kolumb odkrył ziemię nową,
Tłum wołał mu: szaleńcze śnisz!
Gdy Chrystus Nowe wieścił Słowo,
W nagrodzie hańbę miał i krzyż.
Cóż im sąd ciżby!... Niezawodnie,
Gdyby znikł nagle słońca wschód,
Waryat wynalazłby pochodnię,
By zyskał światło... ludzki ród.

Przełożył *S. H.*

Kronika.

Wypuszczenie tow. Aug. Wróblewskiego z więzienia. Wiadomości o tem podane w dziennikach były błędne i tendencyjne. Tow. Wróblewski wyszedł z domu w sobotę, o godz. 12-ej i, gdy na ulicy Brackiej miał wejść do mleczarni Grotkowice, aby napić się kawy, dopadł go najprzód jeden agent, a potem drugi, i chcieli go zaprowadzić na policyę. Nie mogli się wykazać żadnem pisemnem poleceniem sądu, celem aresztowania, lub doprowadzenia, więc tow. Wróblewski, zupełnie słusznie (jak to potwierdzają prawnicy), odmówił im, tłómacząc, że przyjdzie za chwilę, lecz wierw napije się kawy. Agenci nie ustąpili, więc jakiś czas trwało przekonywanie ich przez dra. Wróblewskiego o bezprawności ich postępowania. Wreszcie udał się na policyę, gdzie przy rewizyi osobistej nic przy nim nie znaleziono i tam dopiero dowiedział się, że poszukiwano przy nim numerów skonfiskowanych. Zbiegowisku, które powstało w bramie nie z winy tow. Wróblewskiego, tenże objaśnił, że nie jest złodziejem, którego aresztują za kradzież, lecz redaktorem „Sprawy Robotniczej". Został oskarżony o straszenie agenta, ponieważ powiedział mu, że tak natarczywie agenci go śledzą i tak bezprawnie względem niego postępują, że może kiedyś, rozdrażniony przez nich, wyjąć rewolwer i zabić, a sąd go uniewinni, bo nie powinni go drażnić. Przesiedział u Michała dobę, poczem, za wstawieniem się dra Lustgartena (z kanc. Dra Drobnera), sędzia uwolnił tow. Wróblewskiego o 1-szej w południe w niedzielę.

Orgia denuncyacyi. „Głos Narodu" nie dał się prześcignąć swemu nieodrodnemu bratu w denuncyacyi „Naprzodowi". W n-rze z 30 marca zamieszcza obszerny artykuł pod tytułem: „Subwencyonowany anarchista", pełen jadu oszczerstwa i obłudnej nienawiści. Już majaczą się im „zbrodnie i morderstwa", jakich ma, podług ich strwożonej wyobraźni, dopuścić się na autorytetach ich stronnictwa tow. Wróblewski. I, przypuszczając, że wpływ jego szerzy się wśród młodzieży i robotników, wołają na gwałt policyi, władz miarodajnych i wykrzykują w strachu panicznym: „Łapaj! trzymaj! aresztuj! gwałtu! morderca!"

To pewno, że nastąpi kiedyś obrachunek z „Głosem Narodu", ale na razie odpowiemy tak:

Niech robotnicy, należący do stronnictwa chrześcjańsko-społecznego, przeczytają z uwagą wszystkie 6 numerów „Sprawy Robotniczej", jakie dotychczas wyszły, niech osądzą bezstronnie (w tajemnicy przed swoimi prowodyrami), kto jest większym przyjacielem doli robotniczej, „Głos Narodu", czy „Sprawa Robotnicza" i niech przyjdą tłumnie w nasze szeregi. Czytajcie „Sprawę Robotniczą" i twórzcie niezależne związki syndykalistyczne! My przecież walczymy za waszą wolność. Dajemy czystą wiarę w niebo na ziemi, jakie się urzeczywistni w ustroju komunistycznym, i wskazujemy sposoby, jak własnem życiem i własnemi rękami to niebo zbudować.

Życie każdego szermierza przyszłości tkwić będzie w budowie, jako cegiełka, czasem z imiennym napisem, a czasem anonimowo. Ta cegiełka — to nieśmiertelność! Chodźcie w nasze szeregi syndykalistyczne, to będziecie mieć prawdziwą nieśmiertelność!

— — — — — — — — — — — — — — — —

A w tym gmachu przyszłości będzie muzeum starożytności, w którem będą stać na półce flaszki z wygasłymi gatunkami pasożytów, n. p. jedna zawierająca zdechłą pluskiew, z napisem: „Głos Narodu", trupek z początku XX. wieku."

Z Berlina donoszą, że w marcu r. 1912 kończy się kontrakt (Tarifvertrag) wielu organizacyi zawodowych, szczególnie zaś związku robotników budowlanych.

Organizacye, w rachubę wchodzące, otrzymały polecenia z góry, by do czasu tylko nowych członków przyjmowano. Mowa tu nie tylko o robotnikach w Berlinie, ale w całym państwie.

Robotnicy niemieccy coraz to zabawniejszej taktyki się chwytają. Okrągły właśnie rok czasu dadzą panom przedsiębiorcom, jak gdyby obawiali się, że będzie brak łamistrejków. *ik.*

Skąd u zwierzęt dwurękich wzięły się religie? W każdej zoologii, przy podziale zwierząt ssących na grupy (rzędy) wymienone są między innemi — jednokopytne, np. konie, czworęrękie: małpy, dwurękie: ludzie. Wiedza czysta, ścisła, traktuje człowieka jako zwierzę, a tylko klerykali, a z nimi żółty „Naprzód", uważa za coś heretyckiego nazwanie człowieka zwierzęciem, które głowę do góry nosi, ma dwie ręce i dwie nogi. U tych zwierząt dwurękich, z rozwojem ich świadomości i pracy myślowej, powstały religie z trzech głównie źródeł: Z poczucia zależności od rozmaitych zjawisk, np. od działania słońca, z lęku przed zwierzętami, piorunami i t. d. powstała cześć dla ciał niebieskich, dla zwierząt, dla zjawisk przyrody i powstało mniemanie, że są jakieś osoby, wyższego rodzaju, które wszystkiem kierują. Prócz tego religie powstały z wiary w duchy, a ta wiara zrodziła się z marzeń fantastycznych, z przypuszczeń, z naiwnego objaśniania sobie zjawisk, z halucynacyi, z telepatycznych słyszeń i odczuwań. Prócz tego religie powstały z przesadnych opowiadań o bohaterskich czynach przodków, skąd wiara w nieśmiertelność tych przodków i w ich boską władzę.

We wszystkich religiach tkwił jednak pewien czynnik prawdziwy, mianowicie tęsknota człowieka do wieczności, pragnienie przeniknięcia nieskończoności, prężenie się ducha ludzkiego do objęcia sobą ludzkości całej, przyrody całej, wszechświata, dążenie do lepszego, doskonalszego życia. Wyraz tej tęsknoty i tych dążeń znajduje obecnie proletaryusz i nieszczęśliwiec w Czerwonej Religi, która prowadzi rzesze ludu chyżym krokiem wprost do nieba na ziemi — do naturalnego ustroju komunistycznego, w jakim będą żyć przyszłe pokolenia, nasze wnuki i prawnuki.

Spóźnienie nru 6-go „Sprawy Rob." wynikło z powodu przenosin drukarni. Nr. 7 ukaże się w tych dniach, a nr. 8-my już w terminie właściwym, jak również i nr. 9-ty

*) ładują i wyładowują okręta.

Na fundusz prasowy „Sprawy Robotniczej" złożyli: Dr. M. 40 kor. — Y. 5 kor. — M. K. 2 kor. — A. W. 14 kor. 03 hal. Z. 10 kor. — Łańc. 40 hal. — T. B. 1 kor.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Hamburg. Pozostaje 4 korony. Bardzo dziękujemy za dobrą robotę. Oczekujemy korespondencyi o stosunkach miejscowych.

Redaktor i wydawca: Augustyn Wróblewski.

Drukarnia „Polonia" w Krakowie, Długa 56.